N^RO 50

ROZMAITOSCI WARSZAWSKIE.

Utile dulci.

PISMO DODATKOWE

DO GAZETY KORRESPONDENTA WARSZAWSKIEGO.

we Środę dnia 24 Grudnia 1828 Roku.

Jutro z powodu Uroczystego Święta, Gazeta Korrespondenta nie wyydzie.

I.

Narrative of a Journéy etc.

(Wiadomość o podróży do Kalkuty i Bombay; przez ś. p. Reginalda Héber, Biskupa Kalkutskiego. — Londyn 1828 roku.)

Pisma angielskie, wielką oddaią pochwałę temu dziełu. Quarterly Reviev, uważa tę podróż za naycelnieyszą z tych wszystkich, iakie wyszły na widok publiczny, po podróży Doktora Clarke.

Dobre dzieła o teraźnieyszym stanie Indyi są rzadkie. Choć Anglicy są panami tego kraiu, nie mogą iednak dokładnie poznać swoich poddanych. — »Skutek spostrzeżeń czynionych przezemnie podczas mego pobytu w Indyach, pisał przed kilką laty pewien Jenerał Gubernator (Lord William Bentinck) iest ten, że Europeyczykowie nie wiedzą nic, lub przynaymniey bardzo mało o zwyczaiach i obyczaiach Indyan. Wszyscy znamy kilka rysów uderzaiących, kilka szczegółów znakomitych, które każdy może schwycić przeieżdżaiąc przez ten kray, lecz brak nam pewnych dowodów o ich sposobie myślenia, obrzędach i zwyczaiach domowych, nakoniec o tém, co stanowi prawdziwą fizyonomią ludu. Nie mamy i nie możemy mieć ciągłego związku z kraiowcami, nie widzimy ich u siebie, ani na łonie ich rodzin; upał każe nam żyć w naszych mieszkaniach. Nie mogąc sami zaopatrzyć się we wszelkie potrzeby i załatwiać wszelkich sprawunków: coby ustaliło pomiędzy nami a kraiowcami stosunki, musimy te obowiązki wkładać na inne osoby, i tak iesteśmy obcemi w kraiu." Inne ieszcze przyczyny prócz tych, które przywiódł Lord Bentinck utrudniaią poznanie Indyi. Naygłównieyszą z nich iest ta, że kraiowcy nie są towarzyscy.

Kastę braminów np: należałoby naylepiey poznać, ona to zachowuie ściśle wszelkie zwyczaie i obrządki. — Lecz wszyscy, którzy zwiedzili Indye, utrzymuią, że iest trudną rzeczą zaznaiomić się poufale z temi wielkiemi osobami, a nawet zbliżyć się do nich. Naywyższa wzgarda ieką tchną dla cudzoziemców, nadewszystko dla Europeyczyków; i zazdrosna niespokoyność z iaką usiłuią utaić swoię religią przed niewiernemi, oraz wiadomości i naydrobnieysze zwyczaie pożycia domowego, stanowią pomiędzy nimi a cudzoziemcem chcącym ich poznać, nieprzebytą zaporę. W istocie iakżeby mógł Bramin albo iakikolwiek inny Indyanin złączyć się z Europeyczykami węzłem

szacunku lub przyiaźni, kiedy ich widzi iedzących mięso krowie: on coby się mniéy oburzył, gdyby ich widział iedzących ciało ludzkie; kiedy widzi, że używaią do usług Paryasów: on, który musi się czyścić w łaźni, ieżeli tylko cień podobnéy osoby padnie na niego; kiedy widzi upiiaiących się bezwstydnie i bez skrupułu: on który iest przekonany, że to iest nayszkaradnieyszy występek: on, na którego iedno tylko uchybienie tego rodzaiu ściągnęłoby naysroższe kary gdyby iawném było; kiedy widzi, że ich żony nie żyią wstrzemięźliwie, iedzą, piią, śmieią się, graią, rozmawiaią, a nawet tańczą z mężczyznami: on przed którym iego żona usiąśdź przed nim nie śmie, który nie mógłby sobie wystawić, ażeby osoby téy płci mogły pomyśleć nawet o podobnéy zabawie; nakoniec, kiedy w odzieży stanowiącéy stróy Europeyski, widzi trzewiki, rękawiczki robione z materyi zwierzęcéy: on który nie poymuie, iakim sposobem trefniś może na sobie nosić bez wstrętu te nieczyste łupy z trupów!

Otóż kilka przyczyn utrudniaiących bardzo poznanie obyczaiów i zwyczaiów Indyan. Podróżny, chcąc poznać tę oświatę tak taiemniczą, musi tam bydź w przyiaznych dla siebie okolicznościach, musi mieć żywą poiętność i wielką wytrwałość w przedsięwzięciu. Takie są przymioty, których Francuzki missyonarz Xiądz Dubois używał w téy naucе przez bardzo wiele lat, i u Anglików i Kompanii Indyyskiéy na szczególną pochwałę zasłużył.

Dzieło biskupa Kalkutskiego znamy tylko z licznych wyiątków umieszczonych w pismach Angielskich, lecz zdaie nam się, że nie odbierze pierwszeństwa powyżey wspomnionemu. Dzieło Xiędza Dubois iest bardziey naukowém. Autor nie zapuszcza się w opowiadania swoich wrażeń, lecz rozbiéra porządnie mnóstwo ważnych pytań; wspiera poszukiwania swoie o religiynych obrządkach Braminów i duchu tych obrządków; wszystko to wykłada obszernie i należycie. W dzienniku Pana Heber znayduiemy: mówią krytycy Angielscy: wszelkie zaniedbanie i wszelki wdzięk natury, zbiór wszelkich przymiotów i wiadomości, które go uczyniły iednym z nayznakomitszych duchownych Anglii. Umieścimy kilka wyiątków z tego dziennika. Zaczniemy dziś od opisu Kalkutty, drugiego Londynu w Państwie Angielskiém w Indyach, maiącém przeszło 1,000,000 mieszkańców, ieżeli można wierzyć niektórym pisarzom i przeszło 7 mil obwodu.

Opisanie Kalkuty.— Nabożeństwa Indyan ponad brzegami rzeki Hongli. — kara śmierci rzadko iest wymierzoną w Indyach Angielskich. — Sutties. — Powody za i przeciw zniesieniu gwałtownego tego zwyczain.

Kalkutta 2 Października 1823 r. »Ze świtem, w godzinie, o któréy wszyscy wstaią w Indyach, uderzył nas szczególny widok. Twierdza i wały okryte były mnostwem ptaków olbrzymiéy wielkości; były to »hurgila i gilana" gatunki iaskółek dwa razy większych od czapli, z któremi maią nieiakie podobieństwo. Maią pod dziobem pewien rodzay kieszeni, w któréy, iak nam mówiono, chowaią pożywienie wtenczas, kiedy nie są głodne. (a) Te ptaki

(a) Przekonano się potem przez rozerznięcie, że ten worek nie ma żadnego podobieństwa

dzielą się z szakalem: który kanałami do fortecy wchodzi, nieczystościami miasta; lecz nie uciekaią iak on przededniem i nie unikaią ludzi ale przechodzą się po ulicach, zawalaią ie nawet.

Cieszyliśmy się z wesołości naszéy córeczki biegaiącéy z nianką pośród tych mieszkańców skrzydlatych, otoczonéy kilkunastą slugami dla niéy wyłącznie przeznaczonemi: takiemi byli ten co ią nosi, iéy osobny kucharz, i iéy lokay niosący za nią parasol. Moia żona odprawiła tak liczną służbę małéy dziewczyny; lecz dowiedzieliśmy się o tém, że iest zwyczaiem w Kalkucie okazywać zbytek w utrzymywaniu dzieci: Pewna dama oświadczyła nam, iż widziała sześcioletniego chłopczyka, który się przeieżdżał w parokonnym wózku w towarzystwie swéy ochmistrzyni, trzech lokai; z których ieden niósł umbrelkę, i masztalerza, który prowadził na munsztuku konia bogato przybranego; nie dla tego, ażeby młody Sahib na nim ieździł, gdyż był ieszcze za młody, lecz: iak mówił iego koniuszy: iedynie dla ceremonii.

Z resztą te niedorzeczne zwyczaie upadać zaczynaią, przypominaią one czasy, za których, gdy urzędnik kompanii dawał obiad, kazał heroldowi ogłaszać swoie tytuły. Widziano ieszcze w téy epoce urzędników publicznych niesionych w palankinach okrytych materyą iedwabną złotem lamowaną, które kosztowały do 3000 rupii. Agenci kompanii, teraz mniéy bogaci, są roztropnieyszemi.

Widok miasta ze strony twierdzy iest bardzo zaymuiący. Przebyliśmy obszerną równinę, którą otaczaią dwa rzędy drzew, za niemi widać las masztów i żagli okrętów stoiących na kotwicy na rzece Honghly. Po lewéy stronie widać Chowringhée, gdzie przed kilku laty były tylko chaty porozrzucane, a które teraz stanowią przedmieście niemal tak ludne, iak sama Kalkuta.

Ogólny widok tego miasta tak dokładnie mi przypominał St. Petersburg, że z trudnością przekonałem się, iż nie iestem w tém mieście. Ulice dotykaiące do warowni, zamieszkałe są przez Europeyczyków rozmaitych narodów. Część zachodnia miasta obeymuie ulice ciasne, krzywe, bazary z cegły, chaty z bambusu, niektóre obszerne budowle, które przywodzą na myśl klasztory, są to mieszkania Babusów, czyli szlachty Indyyskiéy. Kalkuta nie ma nic znamienitego, prócz swéy rozległości.

Lord Amherst przyiął mnie w ratuszu, potém zaprowadził do kościoła katedralnego i zaprosił na obiad. Rzecz dosyć dziwna dla Europeyczyka, mieć służących u stołu z długiemi brodami i w turbanach.

Słyszałem często w Anglii, wychwalaiących okazałość ekwipażów Indyyskich. Moie oczekiwanie zupełnie zawiedzione zostało w téy mierze. Konie w ogóle są liche. Biodra odkryte, nogi gołe i brudne, biała odzież woźniców, nie daie wyobrażenia o bogactwie.

Kalkuta leży na gruncie napływowym płaskim i bagnistym, gdzie niegdyś były same trzciny i wody stoiące. Szerokie rysy w murach domów, naylepiéy wystawionych; okazuią iak rzadki iest grunt. Staw dosyć płytki wody słonéy, zaymuie na wschodniey stronie miasta, przestrzeń pół pięty mili ang: między tém stawem a samem miastem, stoią gromady chat Indyyskich nie regularnie wysta-

z żołądkiem: lecz styka się z nosem za pośrednictwem małéy rurki, którą zwierzę oddycha, kiedy krtań iest chwilowo zatkana iakiém ciałem twardém. Podczas połknięcia, kieszeń zapełnia się powietrzem i oddychanie odbywa się bez przeszkody.

wione, przy obszernym kwadratowym wodozbiorze, ogrody, drzewa bambusowe i kokosowe tworzą piękny obraz. Alę z wód stoiących, z dymu z oliwy kokosowéy, wydobywaią się duszące wyziewy. Žaden Europeyczyk nie mieszka w téy części miasta prócz kilku missyonarży z towarzystwa Misspouf, którym bardzo szkodzi tak niezdrowe powietrze.

Ulica wysadzona drzewami i wybrukowana cegłą, ciągnie się z warowni do miasta. Wkrótce po zachodzie słońca, schody prowadzące z ulicy do rzeki, pokryte są mnóstwem Indyan, przychodzących odbywać zwyczayne nabożeństwa, których główną część stanowi obmycie. Inne obrzędy polegaią na kilkokrotnem smarowaniu czoła i liców, białą czerwoną lub żołtą ziemią, i powtarzaniu. »*Ram! Ram!* Oprócz tego widzieć można kilku braminów siedzących nad brzegiem. Bacznie liczą ziarka swoiego rożańca, przewracaią karty swoiéy xiążki z liści bananasowych, i pocichu z wielkiemi oznakami nabożeństwa odmawiaią swoie modliwy. Xięży tych zowią Gourous, to iest: *Nauczycielami religii.* Lud bardzo ich poważa, co chwila młode dziewczęta lub chłopcy klękaią przed niemi i składaią im ofiary, ale rzadko się zdarza, aby Indyanie klass wyższych tenże sam hołd im składali.

Piękny bulwar kończący te ulice, przypomniał mi bulwary Petersburskie.

Na nieszczęście, wystawiony iest z cegły nie z granitu, i dla tego nie długo trwać będzie. Okręty o sześciuset beczkach ładunku, mogą przypływać aż pod ten bulwar, iakoż widać tam statki rozmaitéy wielkości i wszystkich prawie narodów. Pomiędzy tak rozmaitemi ludami, Arabowie, których iest wielka liczba, odznaczaią się pięknością rysów, cerą białą w porównaniu z Indyanami, składnością i czerstwością członków, szlachetnością postawy, i pięknym ubiorem. Ubiór Kapitana okrętowego pobny iest do opisu ubioru Emira w Yemen, który znayduiemy w dziele Niebuhra. Są poiętni, przedsiębiorący i czynni, ale bardzo próżni i zuchwali, ilekroć mogą się tego bezkarnie dopuszczać.

Niezmierne tłumy cisną się na tym bulwarze i po ulicach Kalkutty. Częste kłótnie powstaią, ale rzadko przychodzi aż do razów. Indyanin prawie nigdy nie uderza równego sobie, chociaż tenże iest powodem do kłótni. Ale Arabowie i Portugalczycy nie są tak cierpliwi. Często przytrafiaią się nocne walki pomiędzy ludźmi z tych dwóch narodów, a nawet i zabóystwa. Indyanie dopuszczaią się zwykle rozmyślnych morderstw. Naywięcéy są to kobiety poświęcone zapędom zazdrości, albo dzieci, które zabijaią aby zedrzéć z nich kosztowne ozdoby w które przybrali ie nieroztropni ich rodzice. Z trzydziestu sześciu morderstw popełnionych w obrębie Bengalu przez trzy miesiące, siedemnastu dopuszczono się na dzieciach.

Lubo prawodawstwo w Indyach zniosło niewolę, iednakże wyrażenia i pokora służących wskazuią, ze zmiana ta niedawno nastąpiła.

»Jestem twoim niewolnikiem. »Twóy niewolnik nie wie o tém” są to zwykłe wyrażenia. Mimo tego nie postrzegłem, aby

byli posłuszniewszemi dla swoich panów iak w Anglii. Zwyczay ten, że wchodząc do pokoiu zdeymuią trzewiki, albo też że ze złożonemi rękami słuchaią swoich panów, wzbudza mniemanie o ich iak naywiększéy uległości, ale iest to tylko forma i tyle tylko znaczy ile u nas zdjęcie kapelusza, albo ukłon. Służący Indyyski równie gotów iest odpowiedzieć hardo, lub ociągać się z wypełnieniem rozkazu iak służący Angielski. Z resztą Indyanie są bardzo poiętni i prędko wypełniaią rozkazy. Panowie daią im tylko zawóy i pas, reszta ubioru składa się z koszuli kaftana i pantalionów białych bawełnianych: nie bardzo dbaią o ich czyste utrzymanie. Służący domu gubernatora, odznaczaią się bogatym kaftanem czerwonym wyszywanym złotem.

W Barackpur, pierwszy raz wsiadłem na słonia: bardzo wygodnie nosi, chociaż wcale inaczey iak koń, słoń dźwiga zwykle dwie osoby w howdach czyli pewnym rodzaiu pudła od karyolki prócz konaka i noszącego umbrelkę. W Kalkucie, i o pięć mil na około niewolno iest używać słoniów: ponieważ konie lękaią się ich widoku co liczne zrządzałoby przypadki. Słonie które widziałem w Barrackpour, były iak nayrośleysze niektóre miały dziesięć stóp wysokości. Bawiłem się bardzo, słysząc iak człowiek idący koło słonia gadał do niego. Wskazywał mu gdzie powinien stawiać nogi i omiiać niebezpieczne mieysca. Uważay, mówił do niego: tu iest zła droga tu bardzo ślizgo, i t. d. Przypuszczano że słoń to wszystko rozumiał. Przeciwnie kornak siedzący na nim, nie mówi do słonia ani słow. Jeżeli chce go zwrócić w inną stronę, trąca go w szyię. Popędza go ostrym pręcikiem, a trąca go w trąbę ieżli chce aby się zatrzymał. Wiadómo iakiey władzy nabywaią kornakowie nad temi zwierzętami. Na krótki czas przed moim przybyciem do Bengalu, skazano iednego na śmierć, który rozgniewany obelgami kobiety, dał prawie nie dostrzeżony znak swoiemu słoniowi, a zwierze aż nadto dobrze go zrozumiało i zabiło tę nieszczęśliwą.

Karę śmierci bardzo rzadko naznaczaią i to iedynie za morderstwo. Za naymnieysze przestępstwa skazuią na przymuszone prace, Częstokroć po gościńcach napotkać można gromady złoczyńców, okutych w kaydany, których strzegą żołnierze i aienci policyyni. Jakiegokolwiek występku dopuścili się ci nieszczęśliwi, nie można wątpić aby ieszcze bardziey nie zatwardziły się ich serca przez poniżenie w iakim wystawieni są na widok pospolstwa. Nie widziałem w życiu moiém tak srogich postaci: wyrażały uderzaiącą sprzeczonść, z cichą a nawet zniewieściałą łagodnością Indyan. Czegóż w rzeczy saméy spodziewać się możemy po tych ludziach, pozbawionych miłosierdzia swoich bliźnych i pociech religii chrześciiańskiéy, nie maiących żadnéy nadziei, ani też wyobrażenia o przyszłem życiu?

Pewnego dnia gdy powracałem z Kalkuty, uyrzałem stos nad brzegiem gdzie *Suttee* odbyło się na kilka chwil wprzódy. Służący moi powiedzieli mi, że w tym celu wystawiono rusztowanie z bambusów, na dwie stopy nad ziemię, i na niém złożono ciało nieboszczyka. Nieszczęśliwą wdowę wsadzono potém pod rusztowanie i obłożono ią materya-

łami palnemi i skropiono ią spirytusem, aby przyśpieszyć spalenie. Założono potém na krzyż długie tyki, któreby iéy nie dopuściły wyrwać się z ognia. — Wszyscy ludzie moi zapewnili mię, że ią pod rusztowanie wsadzono, nie zaś na wierzch. Przytaczam te szczegóły, ponieważ różnią się zupełnie od tego, co missyonarze opowiadali o tych obrzędach. Twierdzą, że wdowa kładzie się przy ciele męża, z twarzą obróconą ku niemu, i że ściska iego ciało; a iednakże wszelkie wiadomości, których kilkakrotnie zasięgałem, potwierdzaią zdanie moich służących. Może różne są zwyczaie, ale okoliczność ta dowodzi, iak trudno iest w tym kraiu zebrać dokładne wiadomości, nawet o rzeczach na które własnemi oczyma patrzeć można. Dwadzieścia albo trzydzieści osób zebranych około stosu, spoglądało na tę scenę z takiém zaięciem, chociaż nie z takiém upodobaniem, z iakiémby lud angielski przypatrywał się faierwerkom.— Nie widziałem łez, nie usłyszałem ani iednego ięku; iedynie gdy nasz statek przybliżył się do brzegu, powstał okrzyk, iak mniemałem na cześć Bramy, a nań odpowiedzieli nasi maytkowie.

II.

Sniadanie Przyiacioł.

»Otoż stanęliśmy przed domem naylepszego z ludzi!" zawołał Diderot ściskaiąc z uniesieniem rękę Marmontela.

—O iuż też czas był, odpowiedział tenże wysiadaiąc z powozu, i gdy Diderot targował się z woźnicą, autor Belizaryusza wszedł do ogrodu, którego drzwi były otwarte.

Okiem tylko rzucił na barwinki któremi okryte były rabaty ogrodu, nie widział żadnego drzewa owocowego.

Diderot dogonił go we drzwiach domu, dał mu znak, ażeby szedł po cichu i nic nie mówił. Jednakowoż Marmontel rzekł do niego:—»Bylebyśmy tylko trafili na śniadanie.

Jan Jakób czyścił klatkę swoich kanarków i przyśpiewywał sobie piosnkę z *Wieszczka* wieyskiego, a Teressa wybiiała takt ziewaiąc.

»Pocóż tu przychodzisz? zapytał surowo filozof genewski, spotrzegaiąc swoiego przyiaciela, czyż nie wiesz, że chcę żyć samotnie? Ja iestem człowiekiem natury, a ty człowiekiem światowym, ty iesteś fałszywym i ucywilizowanym, a ia iestem otwartym i dzikim; nie chcę się z tobą widywać, siedź w domu.

»To dobrze, pomyślał Marmontel, otoż powitanie wiele wróżące, a ieżeli takie suche będzie śniadanie iak sam gospodarz, podobno na czczo wrócę do S: Lamberta.

Diderot chciał mówić, lecz słowa nie mógł wyrzec, łzy mu się puściły z oczu, a Rousseau zdawał się niemi bydź wzruszony; Teressa rzekła do Marmontela, który się temu wszystkiemu z pomięszaniem przypatrywał. — „Nie zważay Pan na to, to iest ich zwyczaiem.» Gdy się nakoniec ci dway wielcy ludzie uściskali, Diderot przedstawił Marmontela swemu przyiacielowi, iako głównego redaktora Merkurego i oddał mu kilka numerów tegoż pisma, zawieraiących w sobie niektóre *Powieści moralne.*

— Ach! zawołała Pani Levasseur, która weszła w téy chwili, pożyczysz mi tych książeczek Rousseau. Powiadaią, że są w nich różne pocieszne kawałki, zabawię się niemi iak nie będę miała co innego do roboty.

Po tém pierwszym przywitaniu, usiedli. Rousseau z taką szczerością i tak obszernie zaczął mówić o swoiéy wzgardzie dla ludzi uczonych, i o szczęściu, którego u-

żywano w Sparcie za panowania praw oszczędności, że Marmontel którému głód dokuczał i który wysoko cenił siebie samego, iuż zaczynał bać się, aby w czekoladnicze stoiącéy na kominku, nie była czarna polewka miasto czekolady, albo też, że iako poeta nie dostanie iéy wcale.

Lecz tymczasem lokay w bogatéy liberyi przyniósł pyszny pasztet z zaiąca i kosz napełniony butelkami, których długie korki zapowiadały, że to iest wino Bordeaux, wszedł i oddał list Roussowi. Genewczyk przeczytawszy list pogniótł go i rzucił w ogień.

»Czyż żebrakiem iestem: zawołał, ażeby mi ieść przysyłano! Powiedz twemu Panu, że nie przyymuię iałmużnéy, iestem człowiekiem wolnym, a ieżli iestem biednym, nie chcę, ażeby mi dano uczuć moię nędzę; znoszę ią bez narzekania. — Zapewno wybrano tę chwilę, żeby się popisać przed wszystkiemi ze swoiem znieważaiącém miłosierdziem; chcą mię poniżyć obchodząc się zemną iak z bezczelnym hołyszem, który wszystko przyymuie. Nie ma tego dnia, żeby który z tych Hrabiów nie zrobił mi podobnéy zniewagi; lecz dzięki Niebu, Rousseau nie pożywa chleba hańby, nie iestem niewolnikiem mego brzucha. Zabierz to z sobą i niech to będzie po raz ostatni.

Lokay uśmiechnął się, zabrał pasztet i kosz, a stara Levasseur poszła za nim, żeby naprawić, iak mówiła w nawiasie, *głupstwo* swoiego zięcia.

Teressa nakryła stół, a témczasem Rousseau trochę ułagodzony pokazywał Marmontelowi iak czysto przepisuie nóty, i prosił go, żeby mu nastręczył robotę, lecz spostrzegłszy roztargnienie swoiego gościa, nieukontentowanie iakie wzbudziła w nim poprzedzaiąca scena i iak ukradkiem spoglądał na czekoladę, ruszył ramionami. Czekolada była niegodziwa i spalona. Rousseau ciągle iéy dolewał swoim gościom. Diderot, zamyślony o encyclopedyi, połykał czekoladę nie smakuiąc; Marmontel zaś wylewał ią na kominek. Ośmielił się wspomnieć o zwierzynie, którey podostatkiém dostarczać powinny lasy Montmorency mieszkańcom ich okolic, rozumieiąc, że się filozof domyśli i doda chociaż dwie kuropatwy do tego skromnego śniadania. Niestety! zawoła Rousseau, odnawiacie moie zmartwienia; to prawda, że codzień przelewamy krew w około siebie. Ludzie okrutni i nazwyczaieni do morderstwa, obfituiąc aż do zbytku we wszystkie pożywienia roślinne, pragną mimo tego, drżące ieść mięso zarżniętych zwierząt. Zaiące które nikomu nic złego nie robią, zabiiane są po dwakroć: na polowaniu strzelbą, a przy stole nożem; człowiek lubi krew, karmi się trupami, musi łączyć sztuczne sossy i korzenie do ochydnego zabóystwa, robić cmentarz ze swoiego żołądka. Teresso! poday nam resztki wczorayszéy baraniny.

Widok tych szczątków takie zrobił wrażenie na delikatnym Marmontelu, iż czémprędzéy pochwalił pitagoryczne zasady swoiego gospodarza. Wtenczas Rousseau powstał, włożył swoię czapkę Ormiańską i zaprowadził gości do ogrodu, dał im bubiet z barwinków, a stopniami rozrzewniaiąc się, zawołał: — Ogródku Charnettes! Czemuż nie iestem ieszcze pod cieniem twoiém, z moią szanowną i cnotliwą przyiaciółką! Tam żyłem nieznany od nikogo, nie wziąłem był ieszcze pióra do ręki. Europa nie słyszała o synu zegarmistrza, a zazdrość nie ścigała mnie w moiéy miłéy gnuśności. Teraz iestem celem wszystkich rozmów i nienawiści. Móy nieprzyiaciel P. Wolter z szczytnym geniuszem a podłą duszą, upatruie chwili, w któréyby n i

mógł szkodzić; móy nieprzyiaciel Król Pruski wkrótce znów poniżać mię będzie swoiemi przysługami, a moi nieprzyiaciele Genewczycy, współziomkowie, moi rumienią się od wstydu i drżą od gniewu, ponieważ kocham i zaszczycam oyczyznę moię. Zyskałem chwałę, a nie mam chleba, umieram w goryczy, a powinni mi stawiać posągi. Moi przyiaciele, a przynaymniéy ci, którzy się za takich udaią, zmawiaią się, ażeby mnie wyszydzić, zbieraią wszystkich próżniaków z całego świata i z tego niegodziwego miasta Paryża, aby zakłócić moię spokoyność; zewsząd przychodzą patrzeć się na mnie, iak na niedźwiedzia maiącego kaganiec na pysku. Ale iuż mi się uprzykrzyło to postępowanie, nie pozbędę się moiéy prostoty i potrafię uskromić tych wszystkich trefnisiów dworskich, którzy przychodzą naigrawać się z wolnego człowieka.

Kończąc te słowa, wyprowadził swych gości na drogę za obręb ogrodu, obrócił się nagle, poszedł do domu i gwałtownie drzwi za sobą zatrzasnął.

III.

Naywiększe winne stągwie (stoiące beczki) na Węgrach.)

W stosunku do obfitości wina, znayduie się także w Węgrach kilka olbrzymich beczek. Pewien handlarz winny w Tyrnawie kazał w roku 1825 wystawić ogromną stągiew, naywiększą ze wszystkich dotychczas znanych, która w sobie 2,110, mówię: dwa tysiące sto dziesięć wiader zawiera. Jest ona z dębowego drzewa Sławackiego, ma 19 stóp i 6 cali na długość, a 16 stóp 11 cali na wysokość; obita iest 22 żelaznemi obręczami (85 stn;), i stoi w umyślnie dla niéy w Gotyckim stylu wymurowanéy piwnicy. Czemże iest naprzeciw niéy owa sławna Heildelberska beczka, która tylko 708 wiader obeymuie?— W Tata iest także wielka stągiew, zawieraiąca 1,500 wiader; a w Felso Lendwa, która 600 wiader zamyka.—Jest także na Węgrach i kamienna beczka, którą P. Karol Maierffy w roku 1825 w Budzie (Ofen) z czerwonego marmuru wystawić kazał. Ta zawiera w sobie 500 wiader, i ma postać półkręgu, bez obręczy, kamiennym tylko kitem spoiona.

IV.

W Rossyi znayduie się wiele zwierząt maiących odmienną barwę i skład budowy od tych, które u nas, lub w innych kraiach są znane. Tak znayduią się na Syberyi siwe koty i białe zaiące, szczególnie w stanie dzikości; i czarne zaiące znaydowano w Rossyi, lecz takowe są bardzo rzadkie, i bywaią tylko po naturalnych gabinetach chowane. Około Irkucka i Nertrzyńska iest dosyć całkiem czarnych wiewiorek; trafiaią się także i białe, lecz te są dość rzadkie. W okolicach Symbirska i Kazanu, poławiaią się czarne chomiki (hamstry.) Zupełnie białe i całkiem czarne lisy, nie są osobliwością na Syberyi, chociaż się bardzo drogo sprzedaią. Około Mezyi w obwodzie Archangielskim, znayduie się rodzay małych lecz bardzo mocnych koni, które tak lubią mieysca rodzinne i tak za domem tęsknią, że choćby iak naydaléy były sprzedane, przy pierwszey wydarzonéy sposobności wyrywaią się, i na rodzinne powracaią pastwiska.
